

Propozycja stanowiska Rady Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej PG w sprawie **Projektu założeń reformy systemu nauki i reformy systemu szkolnictwa wyższego**

Projekt sygnowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a opracowany przez zespół pod przewodnictwem Minister Barbary Kudryckiej, dotyczy przewidywanych reform systemów nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. Wydany w postaci internetowego dokumentu stał się przedmiotem szerokiej dyskusji mającej charakter polemiki pomiędzy społecznością akademicką a sferami rządowymi. Jednym z elementów tej polemiki jest List otwarty do Premiera Rzeczypospolitej Polskiej ogłoszony 29 kwietnia 2008r. przez grupę naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, który uzyskał reprezentatywne poparcie ogólnopolskich środowisk uczelnianych i PANowskich. Sam list, jakkolwiek sprowokowany projektem ministerialnego zespołu, ma charakter ogólnego apelu i nie zawiera bezpośrednich odniesień do samego projektu. Przyłączając się do głównych tez i opinii zawartych w liście otwartym, niniejszym pragniemy podnieść pewne kwestie, które tam pominięto, chociaż są one bardzo istotne np. z punktu widzenia szkolnictwa politechnicznego.

Projekt dotyczy czterech sfer: nauczania młodzieży na poziomie wyższym, procedur przyznawania stopni naukowych, finansowania nauczania i organizacji nauki.

Poważnym mankamentem tego projektu jest brak szczegółowej oceny obecnego stanu szkolnictwa wyższego i badań naukowych w Polsce. Ogólnie stwierdza się, że jest źle, ale nie do końca wiadomo, czy trochę, czy bardzo, czy też skrajnie źle. Nie ustala się też źródeł tego stanu rzeczy, ani nawet, gdzie można by ich upatrywać. W przeciwieństwie do autorów projektu w naszej ocenie polskie państwowe (i nieliczne prywatne) uczelnie wyższe oferują studia na bardzo dobrym poziomie, który jest nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do ponoszonych przez państwo nakładów finansowych. Może to potwierdzić każdy, kto brał bezpośredni udział w procesie dydaktycznym na uczelniach zagranicznych. Podniesienie poziomu programów szkolnictwa wyższego nie jest możliwe bez podniesienia poziomu nauczania w szkolnictwie średnim i podstawowym. W szczególności należy skonstatować, że niezbędna jest rewizja reform szkolnictwa średniego, co leży poza strefą wpływów szkolnictwa wyższego. Domagać się należy przywrócenia nauczania na właściwym poziomie przedmiotów ścisłych (matematyka, fizyka, informatyka, chemia i biologia) w szkolnictwie gimnazjalnym i licealnym. Bez spełnienia tego warunku nie uda się wykształcić w przyszłości inżyniera gwarantującego innowacyjność i zdolnego do projektowania i wytwarzania produktów konkurencyjnych na rynkach światowych.

Uczelnie wyższe, które w chwili obecnej nie mogą utrzymać standardów w zakresie poziomu nauczania z uwagi na brak właściwych kandydatów (dotyczy to słabych zawodowych szkół wyższych; głównie prywatnych), należy zlustrować pod tym względem i przekształcić w policealne szkoły zawodowe. Dalsze utrzymywanie takich uczelni z uprawnieniami licencjata lub dofinansowywanie ich w różnorodnych formach z budżetu (proponowane z projektu) jest działaniem na szkodę państwa, a przede wszystkim samym absolwentów tych uczelni, którzy zasilać mogą tylko szeregi bezrobotnych.

Tworzenie tzw. uczelni flagowych nie jest najlepszym pomysłem, ponieważ doprowadzi to do sytuacji, kiedy mniejsze ośrodki akademickie będą „ogolacane” z najlepszych studentów. Największe talenty z tzw. prowincji pozostawione bez właściwej opieki w jednostkach flagowych będą masowo gubione. Znacznie lepsza dla ich rozwoju naukowego byłaby kariera w mniejszym ośrodku akademickim, ale z zagwarantowaną indywidualną opieką.

Aby utrzymać właściwy poziom kształcenia inżynierskiego poważnego dofinansowania wymagają laboratoria na kierunkach politechnicznych i w szkołach inżynierskich. Rząd musi sobie zdawać sprawę z braku tradycji współfinansowania takich projektów przez koncerny przemysłowe, co zostało modelowo wypracowane w krajach zachodnich. Na współpracę i współfinansowanie kształcenia inżynierów przez polski przemysł trzeba jeszcze poczekać. Nie da się kształcić inżyniera XXI wieku na aparaturze sprzed II wojny światowej.

Byłoby dobrze, aby procedury awansu i nadawania stopni naukowych oraz ich reformę zostawić ciałom akademickim, najlepiej zorientowanym w meritum. Manipulacje kręgów rządowych, które siłą rzeczy są mocno upolitycznione, doprowadzą do nieodwracalnych szkód. Pomysł, aby znieść habilitację i wprowadzić nowe stanowisko doktora z uprawnieniami promotorskimi, jest zły pod wieloma względami. W innym dokumencie jeden z autorów projektu zakłada, że tzw. certyfikat promocyjny mógłby być przyznany po opublikowaniu 2 – 4 prac w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym. Współistnienie dwóch stopni dr hab. i cp w środowisku uczelnianym bez ściśle zdefiniowanej ich wzajemnej pozycji w hierarchii akademickiej będzie rodzić duży bałagan i zagrażać harmonii stosunków pracy. W ostatnich latach nastąpił lawinowy wzrost liczby nadawanych doktoratów, co nie przełożyło się na proporcjonalny wzrost habilitacji. Oznacza to jedynie, że stosowne ciała akademickie, a nie struktury rządowe, powinny określić przyczyny stagnacji karier młodych doktorów. Należą do nich niska pensja adiunktów (stąd konieczność dorabiania), niedofinansowanie laboratoriów, brak grantów na wyjazdy typu „postdoc”, czy też brak etatów gwarantujących stabilizację zawodową. Habilitacja nie jest żadną przeszkodą, a jedynie szczeblem pośrednim w dalszej karierze. Ktoś, kto tego pośredniego etapu nie potrafi osiągnąć, nie powinien myśleć o karierze akademickiej kończącej się tytułem profesorskim. Należy w końcu przerwać krąg milczenia i wymusić, aby studia doktoranckie miały rzeczywiście charakter studiów III stopnia, gdzie prowadzone są zaawansowane wykłady zarówno przez kadre uczelnianą, jak i zapraszanych naukowców z PAN lub z zagranicy. Zupełnie już na marginesie trzeba dodać, że autorzy projektu myślą się, iż polska habilitacja nie jest rozpoznawalna w świecie.

Niepokój budzi też diagram zarządzania nauką. Tworzenie nowych struktur (pomijając olbrzymie związane z tym koszty) i rozmywanie odpowiedzialności za poziom, rozwój nauki i jej transfer do życia społecznego, grozi upolitycznieniem nauki. Lepiej jest, aby za całość spraw odpowiadał konkretny minister rządu. Powstanie Narodowego Centrum Nauki, którego dyrektor miałby być powoływany na 5-letnią kadencję, zapowiada w przyszłości gorszące przepychanki pomiędzy „nowym” ministrem a dyrektorem pochodzącym ze starego układu politycznego. Generalnie im mniej polityki w nauce, tym lepiej. Należy iść w tym kierunku, aby to nie dyrektor Narodowego Centrum Nauki był niezależny od właściwego ministra ds. nauki, lecz aby sam minister ds. nauki był wybierany przez premiera w konsultacjach ze środowiskiem uczonych, a nie z partiami politycznymi.

Problemy zauważone w podrozdziale poświęconym zmianom w zarządzaniu kapitałem ludzkim mają charakter ogólnokrajowy i nie dotyczą tylko społeczności akademickiej. Poprawy nie uzyska się zadekretowaniem. Stosunki międzyludzkie w polskich zakładach pracy i w urzędach są bardzo często antymotywacyjne. Rządzą sitwy, panoszy się nepotyzm. Najlepiej płatne posady dostaje się nie za zdobytą wiedzę i posiadany potencjał, ale za usytuowanie absolwenta w środowisku. Dlatego propozycja ministerstwa, aby znieść stypendia naukowe dla studentów, powinna być oprotestowana. Tak pozytywny i sprawiedliwy instrument motywacyjny do ambitnej nauki i pracy należy raczej wzbogacać. Trzeba uczciwie zauważyć, że na tle pozostałych sektorów, stosunki pracy na państwowych

uczelniach wyższych należy uznać generalnie za poprawne i nie one są źródłem słabości nauki polskiej.

Utrzymując pensje na obecnym bardzo niskim poziomie, nie przyciągniemy do szkolnictwa wyższego najzdolniejszych. Pierwsza pensja magistra asystenta/doktoranta na uczelni zagranicznej może być wyższa niżeli pensja polskiego profesora tytularnego pracującego na dwóch etatach. Z krajowymi instytucjami naukowymi wiążą się absolwenci pasjonaci oraz często niestety osoby, które dobrze usytuowały się już w jakimś układzie i potrzebny jest im jedynie tytuł. Nagłaśniana przez premiera filozofia taniego państwa i wynikających stąd cięć w finansach, kłóci się z pomysłem autorów projektu finansowania wyższego szkolnictwa prywatnego ze skromnych zasobów budżetowych. Zawsze na styku budżet – sfera prywatna pojawiają się zjawiska korupcyjne. Należy odrzucić ten pomysł na obecnym etapie rozwoju państwa i powrócić wtedy, kiedy państwo będzie dostatecznie bogate. Podobnie wygląda sprawa ze stypendiami dla studentów uczelni prywatnych. Uczelnie państwowe mają dostatecznie wiele miejsc, aby wszystkim tym maturzystom, którzy przykładali się do nauki w szkołach średnich i zdali maturę na jakimś sensownym poziomie, zaoferować możliwość studiowania. Dopóki wyższe szkoły prywatne nie uporają się ze swoimi kłopotami kadrowymi, organizacyjnymi i nie przywrócą standardów nauczania, które są zgodne z tradycją akademicką, dopóty nie można trwonić na nie skromnych środków budżetowych.